Za więziennymi murami. Najbardziej niezwykły ogród w Krakowie

2026-10-26

Zaczęło się od pakowania nasion łąki kwietnej, a skończyło na ogrodach, w których dojrzewają pomidory, truskawki i… wiara w drugiego człowieka. W nowohuckim Zakładzie Karnym osadzeni uczą się pielęgnować rośliny, dzielić plonami i współpracować. Maciej Warcholak z Zarządu Zieleni Miejskiej w Krakowie przekonuje, że wystarczy kawałek ziemi, by zacząć zmieniać świat. Nawet ten zamknięty za kratami.

Zarząd Zieleni Miejskiej kojarzy nam się przede wszystkim z parkami, drzewami i zielonymi skwerami. Tymczasem w tej miejskiej instytucji od lat działa zespół „Kraków w zieleni”, który organizuje wydarzenia dla mieszkańców, prowadzi działania edukacyjne i angażuje Krakowian w budowanie przyjaznych przestrzeni.

– Trzy lata temu mieliśmy akcję rozdawania mieszkańcom nasion łąk kwietnych. Nasion było kilkanaście tysięcy, trzeba je było spakować w małe torebki. Potrzebowaliśmy, mówiąc wprost, siły roboczej – wspomina Maciej Warcholak.

Wtedy pojawił się pomysł, by poprosić o pomoc osadzonych z Oddziału Zewnętrznego Aresztu Śledczego w Krakowie-Nowej Hucie. Zgodzili się. Praca została wykonana, a Zarząd Zieleni Miejskiej w ramach podziękowania zaproponował warsztaty ogrodnicze dla kobiet, które pakowały nasiona.

– Warsztaty odbywały się na zewnątrz, przy bloku damskim. Panie, które nie mogły w nich uczestniczyć, a przebywały w celach od strony placu, dosłownie przyklejały głowy do szyb, żeby cokolwiek usłyszeć – opowiada Maciej Warcholak. – Pomyślałem, że skoro osadzone tak bardzo chcą poznawać świat roślin, dlaczego nie stworzyć im miejsca, w którym mogłyby same je uprawiać?

Fot. Jan Graczyński

Grządka za drutem kolczastym

Pomysł na stworzenie ogrodu na terenie aresztu brzmiał pięknie, ale jego realizacja wymagała pokonania wielu przeszkód, gdyż więzienie rządzi się swoimi prawami. Przedmioty i rozwiązania, które poza jego murami są zupełnie zwyczajne, tutaj trzeba oceniać również pod kątem bezpieczeństwa.

– Nie może tam na przykład stanąć beczka na wodę, bo ktoś mógłby na nią wejść i dostać się na dach budynku. Wszystko jest inaczej rozumiane i inaczej się na to patrzy – tłumaczy pan Maciej.

Na początek udało się wygospodarować niewielki fragment ziemi, zaledwie metr kwadratowy, ale już wkrótce ogród powiększył się do dziewięciu metrów kwadratowych. Powstał na wąskim pasie zieleni przy ogrodzeniu zwieńczonym drutem kolczastym. Wcześniej rosła tam trawa. Panie były zachwycone. Szybko okazało się, że niewielka grządka przestaje wystarczać. Zaczęły pojawiać się nowe pomysły, kolejne rośliny i coraz większe zaangażowanie. Ogród stał się przestrzenią, o którą trzeba wspólnie zadbać, ale też taką, w której można poczuć satysfakcję z własnej pracy.

– Wczesną wiosną dostałem wiadomość, że panie wyhodowały sadzonki. Zapytałem, ile ich mają.

Myślałem, że trzydzieści, może czterdzieści. A okazało się, że ponad pięćset!

Sadzonki wyrosły w kubeczkach po jogurtach kupowanych w kantynie. Nasiona pochodziły z wcześniejszych upraw lub zostały podarowane przez pracowników ZZM. Ponieważ osadzone nie miały dostępu do ziemi ogrodniczej, wykorzystały… podpaski.

– Byliśmy zaskoczeni odzewem. Osoby, które wcześniej nie wykazywały szczególnych zainteresowań ogrodnictwem, za wszelką cenę chciały coś uprawiać. Kubeczki po jogurtach stały przy łóżkach, na parapetach, pośrodku cel, było ich mnóstwo – wspomina Maciej Warcholak.

Sadzonki trafiły później do mieszkańców Krakowa. W ramach akcji „Początek nowej przygody” pracownicy ZZM zostawiali je w różnych miejscach z karteczkami zachęcającymi do zabrania rośliny do domu.

Fot. Maciej Warcholak

Truskawki czy pomidory?

Dziś ogrody w nowohuckim areszcie są znacznie większe. Do pomysłu dołączyli osadzeni mężczyźni, a poszczególne pawilony mają swoje grządki i rabaty. Rosną na nich pomidory, ogórki, ziemniaki, fasola, truskawki, poziomki, a także kwiaty, wśród nich róże, liliowce i słoneczniki.

O tym, co zostanie posadzone, decydują sami osadzeni. Muszą jednak brać pod uwagę nie tylko własne upodobania, lecz także ograniczoną powierzchnię, nasłonecznienie i to, ile osób chciałoby później skorzystać z plonów.

– Każdy chciałby zjeść truskawki i poziomki, ale one zajmują miejsce, a owoców nie ma zbyt dużo. Może lepiej posadzić pomidory albo ogórki? Tylko zaraz okazuje się, że jest za mało słońca – opowiada Maciej Warcholak.

To ogrodnictwo w praktyce, ale także nieustanne negocjacje. Trzeba uzgodnić, kto będzie podlewał rośliny, kto je wypieli, kto odpowiada za konkretną rabatę i jak podzielić plony. Każdy chciałby mieć coś dla siebie, ale bez współpracy nie będzie czego zbierać. Jednak z czasem osadzeni nabywali ogrodniczą wiedzę.

– A wielu z nich nigdy niczego nie uprawiało. Wiedzą, że pomidor to coś, z czego robi się keczup, ale niekoniecznie, jak dbać o krzak – mówi pracownik ZZM.

Zdarzały się więc pomyłki. Piękny rabarbar okazywał się burakiem liściowym, a pomidory posadzone przed „zimną Zośką” cierpiały z powodu chłodu. Jednak chociaż nie zawsze wszystko wychodzi idealnie, w tym właśnie tkwi wartość całego przedsięwzięcia.

Smak warzyw i owoców

Dla większości z nas zapach świeżego pomidora nie jest niczym szczególnym. Podobnie jak umycie rzodkiewki, obranie ziemniaków czy przygotowanie z nich placków. W areszcie te zwyczajne czynności

nabierają zupełnie innego znaczenia. Osadzeni otrzymują posiłki zgodne z obowiązującymi zasadami żywienia, ale nie mają swobody w wyborze produktów i przygotowywaniu potraw. Dlatego możliwość zjedzenia tego, co samemu się wyhodowało, staje się wyjątkowym doświadczeniem.

– Nieraz pojawiały się łzy wzruszenia, kiedy można było zrobić frytki z własnych ziemniaków – opowiada mój rozmówca. – Dla nas to drobiazgi, nad którymi się nie zastanawiamy. Tutaj są małym świętem.

Wspólna praca nie zawsze przebiega bezproblemowo. Bywają kłótnie i pretensje. Jedni deklarują, że będą podlewać grządki, ale nie wywiązują się z obowiązków. Inni pilnują, czy wszyscy robią to, do czego się zobowiązali. Każdy chce korzystać z plonów, ale nie każdy ma ochotę pracować. W takich sytuacjach ogród staje się czymś więcej niż miejscem uprawy warzyw – to mała lekcja życia społecznego.

– Jeśli ktoś nie podlewa roślin albo robi to niewłaściwie, wszyscy będziemy mieli gorsze plony. To dobro wspólne, więc trzeba umieć współpracować – mówi Maciej Warcholak.

Właśnie na tym polega niezwykłość projektu. Nie chodzi o to, by osadzeni bezbłędnie wykonywali polecenia ogrodnika. Ważniejsze, by uczyli się samodzielności, odpowiedzialności i dostrzegania konsekwencji własnych decyzji.

Fot. Maciej Warcholak

Ogród wychodzi poza mury

Przez pierwsze lata ogrodnicza inicjatywa rozwijała się na terenie aresztu. W tym roku pojawił się kolejny pomysł – stworzenie ogrodu poza murami, na miejskiej działce znajdującej się w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Tak powstał projekt „Posadzeni”. To już nie pojedyncze grządki, lecz większa przestrzeń do pracy, nauki i zdobywania praktycznych umiejętności. Osadzeni uczestniczą w przygotowaniu terenu, budowie ogrodzenia i szklarni. Każdy może wnieść coś od siebie – także ten, kto się dopiero uczy, jak posługiwać się narzędziami czy pielęgnować rośliny.

W przyszłości organizatorzy chcieliby, by zebrane warzywa trafiały do osób potrzebujących. Myślą o wsparciu mieszkańców domów pomocy społecznej, a także o stworzeniu możliwości, by dzieci z domów dziecka mogły przyjechać do ogrodu, pozrywać truskawki czy wykopać marchewki. W ten sposób ludzie, którzy sami potrzebują szansy na zmianę, mogliby jednocześnie zrobić coś dobrego dla innych.

Podobną ideę Zarząd Zieleni Miejskiej zrealizował już w noclegowni dla osób w kryzysie bezdomności. Powstały tam grządki warzywne, posadzono krzewy i drzewka owocowe. Przestrzeń została przygotowana tak, by korzystające z niej osoby mogły uprawiać rośliny na miarę swoich możliwości. W obu przypadkach chodzi o stworzenie miejsca, w którym człowiek może poczuć, że ma wpływ na otoczenie, że jego praca jest potrzebna, a jej efekty mogą służyć także innym.

Co może wyrosnąć z nasiona?

Maciej Warcholak przyznaje, że pomysł ogrodów za więziennymi murami nie spotkał się z początku z powszechnym entuzjazmem. Pojawiały się głosy, że to niepotrzebne ułatwianie życia osobom, które odbywają karę.

– Ludzie często mają stereotypowy obraz więzienia, zaczerpnięty z filmów czy książek. Kiedy opowiadaliśmy o projekcie, nie wszyscy rozumieli, dlaczego chcemy go realizować – wspomina. – Tymczasem nie chodzi o zapominanie o krzywdach czy ocenianie czynów, za które ktoś został skazany. Chodzi o pytanie, co możemy zrobić, by po odbyciu kary człowiek miał większą szansę odnaleźć się w społeczeństwie.

– Osadzeni też są mieszkańcami Krakowa. Ich rodziny są częścią naszego miasta. To wszystko na siebie oddziałuje – podkreśla.

I trudno się z tym nie zgodzić. Za więziennymi murami nie kończy się przecież życie społeczne Krakowa. Są tam ludzie, którzy mają bliskich, historię i przyszłość, do której kiedyś będą musieli wrócić.

Pytam pana Macieja, co sam wyniósł z tego projektu. Odpowiada, że dziś inaczej patrzy na sytuację innych ludzi. Zrozumiał, że łatwo jest oceniać kogoś z bezpiecznej odległości i jak wiele może zmienić wspólna praca.

Okazuje się, że wystarczy dać człowiekowi kawałek ziemi, garść nasion i szansę, by mógł zrobić coś dobrego. Reszta, tak jak rośliny w ogrodzie, potrzebuje czasu, cierpliwości i troski.

Rozmawiała Jolanta Tęcza-Ćwierz.